Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ◘ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 17. Kraków, dnia 25 kwietnia 1913 r. Rok XVI.

ŚWIĘTO LUDU PRACUJĄCEGO!

TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI!

Święto proletaryatu **1 Maja** obchodzić będzie w tym roku klasa robotnicza po raz **dwudziesty** czwarty. Stało się ono u nas już tradycyjnem świętem ludowem — nie przestało jednak być manifestacyą walki. Obchód majowy odzwierciedla pragnienia i tęsknoty, żądania i dążności proletaryatu. Póki istnieć będzie na świecie wyzysk i ucisk, póty Święto Majowe będzie manifestacyą wojowniczą ludu roboczego, walczącego o wyzwolenie z pęt kapitalistycznego wyzysku i niewoli politycznej.

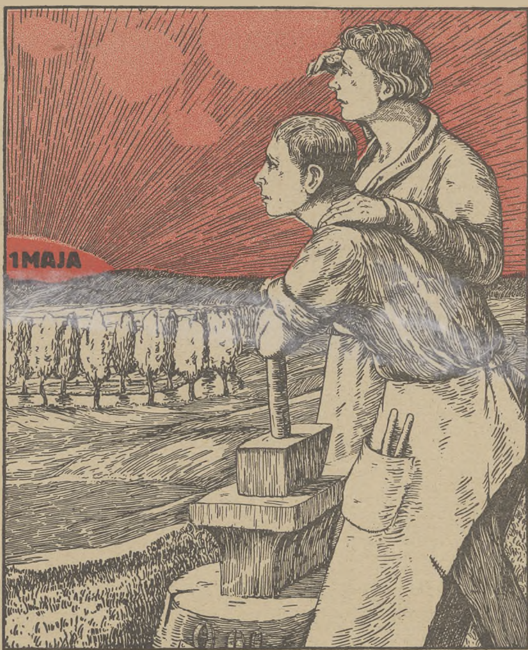
Przez całą zimę ostatnią wisiała nad krajem naszym groźba wojny. Robotników i chłopów polskich powołano w szeregi wojskowe. Na polskiej ziemi miały się zetrzeć armie państw zaborczych, pu[illegible] ją i [illegible] krwią polską. Polak [illegible] [illegible] [illegible] i bezczynnym widzem tu, gdzie będą się rozstrzygały losy narodu polskiego. Wojna została na razie zażegnana i odsunięta w przyszłość. Ale nam pozostał obowiązek przygotowywania się do tej przyszłości, dążenia do **oswobodzenia ogromnej większości naszego narodu z pod jarzma carskiego.** I dlatego w dniu święta **międzynarodowej solidarności proletaryatu** niesiemy wysoko sztandar **wyzwolenia narodowego.** Musi zniknąć ucisk narodowy, aby zniknęło niebezpieczeństwo wojen, aby nastał pokój między narodami, aby się spełniło

braterstwo narodów wolnych i niepodległych.

Koszta niedoszłej wojny płaci ludność pracująca. Pokój okupiony jest szalonym wzrostem ciężarów wojskowych. Militaryzm coraz ogromniejszych domaga się ofiar w ludziach i pieniądzach. Musimy stanąć

do walki z militaryzmem!

Musimy się bronić **przeciw olbrzymim ciężarom podatkowym,** które militaryzm chce nałożyć na lud zbiedzony przesileniem gospodarczem, wywołanem niedoszłą wojną. Musimy stanąć do walki o **dwuletnią służbę wojskową dla całej armii,** bo ostatnia reforma wojskowa tylko dla części żołnierzy wprowadziła to skrócenie czasu służby wojskowej, a w praktyce nawet i to nie weszło jeszcze w życie.



Tegoroczne święto **1 Maja** otwiera dla nas również nowy okres walki o prawa polityczne. Dawniej przez szereg lat w dniu 1 Maja demonstrowaliśmy za powszechnem prawem wyborczem do parlamentu, ażeśmy je sobie wywalczyli. Obecnie demonstrować musimy

za sejmową reformą wyborczą,

utraconą przez biskupów galicyjskich, szlachciców podolskich i ich narodowo-demokratycznych lokajów. Sejm szlachecki trzeba obalić, trzeba bramy sejmu otworzyć dla ludu, aby stworzyć rzeczywisty samorząd krajowy, aby ludowi dać należny mu wpływ na szkolnictwo i szpitalnictwo, na politykę przemysłową i rolniczą kraju, aby uchronić kraj przed bankructwem, aby umo[illegible] [illegible] między [illegible] na[illegible] jącymi i pogrz[illegible] [illegible] narodową, szkodliwą interesom narodowym tak Polaków, jak i Rusinów, aby wreszcie uchronić parlament od unieruchomienia. Od parlamentu bowiem żądamy teraz pracy poważnej, spełnienia „konieczności ludowych". Pierwszą i najważniejszą z nich jest

ubezpieczenie społeczne,

zabezpieczenie robotnika na starość i na wypadek niezdolności do pracy, zabezpieczenie bytu wdowom i sierotom po robotnikach. Żądamy, by parlament przyspieszył swe prace nad tą wielką reformą socyalną, na którą klasa robotnicza od tylu lat daremnie czeka. — Pod temi hasłami demonstrować będziemy w tym roku w dniu 1 Maja, pod hasłami walki o lepszą przyszłość polityczną, narodową i gospodarczą polskiego ludu pracującego!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!
Niech żyje 1 Maja!

MARYA KONOPNICKA.

CHORĄGIEW RUBINOWA.

Cisza... Świat uśpiony marzy
O tej walce, co się toczy
Ponad jego senną głową,
Między światłem a ciemnością...
Przez sen bije głos nędzarzy...
A zamknięte smutnych oczy,
Poprzez chmurę łez perłową
Poglądają za przyszłością...
Ci, co cierpią, ci, co płaczą,
Pierwsi budzą się o świcie,
Patrząc, czy też nie obaczą
Nowej zorzy na błękicie...
Od jutrzennych snów ludzkości
Łuny biją dookoła...
Wschód pokoju, wschód miłości
Przepromienia blade czoła...
Poza nami już łez morze,
Poza nami wieków cienie...
Z wyżyn widać już promienie
I tlejące nowe zorze!
Dalej, dalej, wyżej jeszcze!
Choć świat tonie w nędz ogromie,
Widzą cień już duchy wieszcze,
Czuwające na wyłomie!
Coraz jaśniej nam nad głową...
Głuchych cieniów nikną mary...
Oto niknie gdzieś w oddali
Konającej nocy zgrzyt...
Już chorągiew rubinową
Słońce wznosi nad świat stary...
Już się wschód jasnością pali...
To świt!

IGNACY DASZYŃSKI.

Pół roku groźby i nadziei.

Przebyliśmy sześć miesięcy, w których dokonało się w umysłach Polaków więcej głębokich zmian, niż w innych epokach w ciągu dziesięćkroć dłuższego czasu. Zobaczyliśmy mnóstwo rzeczy, o których tak przyjemnie w gnuśności ducha zapominać nas uczono, otrząsnęliśmy się z nałogów bezmyślnej drzemki, a co najważniejsze — spróbowaliśmy działać.

Trzydzieści z górą lat pokoju w Europie wywołało w milionach ludzi przekonanie, że barbarzyński sposób prowadzenia krwawych wojen o kraje, czy interesy handlowo-przemysłowe, że ten sposób należy w Europie do przeszłości. Wprawdzie co roku mnoży się liczba rekrutów branych do wojska, rośnie coraz bujniej las bagnetów, wzmaga się liczba armat i okrętów pancernych, przepełnia się aż po brzegi przysłowiowa „beczka z prochem", czekająca tylko iskry, aby wybuchnąć, ale w wojnę europejską nikt nie wierzył. Za wielkie, za olbrzymie byłyby straty, gdyby taka wojna wybuchła; nikt nigdy nie dowodził jeszcze tak olbrzymiemi armiami, jak te, które nowoczesna Europa może wyprowadzić na pole walki, trudno oswoić się z bezrobociem milionowych rzesz robotniczych, pracujących już w przemyśle nowoczesnym, z głodem ludności milionowych miast olbrzymich i osad fabrycznych, z zatamowaniem całego skomplikowanego aparatu podziału pracy przemysłowej.

A jednak wystarczył konflikt wojenny w jednym zakątku Europy, na Bałkanach, aby cała Europa nagle zadrżała w swoich dotychczasowych posadach pokojowych, aby świat spodziewać i obawiać się musiał wybuchu wojny, w następstwach swoich nieobliczalnej. Napróżno zbratana węzłami solidarności międzynarodowej socyalistyczna organizacya całej Europy starała się zwalczać wszelką myśl o wojnie; klasa rządząca w Zachodniej i Wschodniej Europie na tą wojnę się albo gotowała, albo z jej przyjściem niemal nieodzownem się liczyła. *Możliwość wojny w Europie przestała w każdym razie być urojeniem.* Ponieważ wojna może stać się faktem, straszliwej grozy i wagi, więc i klasa robotnicza musi wobec tego faktu zająć stanowisko, przy którem nie wystarcza — tylko przeczyć faktowi...

Drugim błędem w rachunkach codziennych Europy jest przekonanie, że Rosya nie będzie prowadziła wojny w Europie. Liczono na to, że Rosya wyczerpana jest przegraną wojną z Japonią, że bezrząd z jednej, a rewolucyjny ruch z drugiej strony wstrzymają ją od wojny. A jednak przez ostatnie pół roku Rosya była zmorą, wiszącą nad pokojem Europy, ruch rewolucyjny nie wstrzymał mobilizacyi ani jednego żołnierza, a zamiast rewolucyjnych głosów słychać z Rosyi tylko wrzask szowinistów i czarnosecińców, którym wtórują „konstytucyjni demokraci"... Jak długo carat wytrzyma z bronią u nogi, tego dziś nie można przewidzieć, *ale że carat jest wieczną groźbą wojny w Europie*, z tem liczyć się dzisiaj musi każdy rozumny człowiek. To jest owoc spostrzeżeń i bolesnych doświadczeń polskich za ostatnie pół roku.

A spostrzeżenia te związały się wśród ludu polskiego z *nadzieją*, iż w wojnie europejskich mocarstw z caratem Polacy nie zostaną biernymi widzami, że nie będą trzodą owiec bezbronnych, że *powstaną z bronią w ręku przeciw caratowi rosyjskiemu*. Opadła z wielu mózgów zmora strachu i zwątpienia, błysnęła nadzieja i wiara w siebie, w swoje prawo: — — *w swoją siłę!*

Tylko partye ugodowe, szlacheckie i endeckie z jednej strony, a zaściankowo-esdeckie z drugiej nazwały tę nadzieję szaleństwem. Tam gdzie masa robotnicza i chłopska przemówić mogła, tam objawiła się *chęć do walki o życie, o wolność i przyszłość*. Konieczność walki tej, skierowanej zbrojnym przygotowawczym wysiłkiem przeciwko Rosyi, rozszerza się coraz bardziej. Na nic się nie przydadzą drwiny bezmyślne, że zastępy przyszłych bojowników nie obejmują jeszcze kroci, że Polska i jej lud na wieki będą za słabe, aby dobić się niepodległości. Sześć ostatnich miesięcy przekonało Polaków, że przygotowania do zbrojnego ruchu nie pozostaną bezpłodnemi, że gnuśność i dotychczasowa nędza moralna ugodowców polskich i carosławnych polityków kryć się już musiały przed rozpędem polskiej opinii publicznej. Jaśnie wielmożni ugodowcy i ich służba narodowo-demokratyczna mieli ciężkie czasy w minionem półroczu. Coraz trudniej im przychodziło oszukiwanie mas ludowych, coraz więcej placówek zajmowały socyalistyczne i chłopskie organizacye. Jeszcze rachunek polityczny tego okresu nie zamknięty, ale już dzisiaj widać, że *coraz większa siła gromadzi się po stronie ludu pracującego*.

Padły w proch nikczemne i głupie oszczerstwa, że robotnik i chłop nie chce wolnej ojczyzny, zamilknąć musiały wreszcie głosy judaszowe, że „prawdziwymi" patryotami mogą być tylko zamożne, z wyzysku żyjące klasy. Przyszła gorączka, która ogarnia masy ludowe w razie grożącej wojny, nie zastanie już ludowych mas polskich martwemi i niezdolnemi do czynu! I to największy nasz zysk, jaki wyciągnęliśmy z minionych czasów groźby wojennej, mobilizacyi, bezrobocia i męki dziesiątków tysięcy ludzi z pośród klasy pracującej.

Wojna prowadzona w imię interesów kapitalizmu, czy w imię despotycznej zaborczości jest zbrodnią. W obronie wolności i niepodległości narodu — najświętszym tego narodu obowiązkiem, dopóki istnieją zaborcy i gwałciciele narodów. Tą prawdę przeżyły ludowe masy polskie w swych sercach i prawdy tej już nigdy nie porzucą.

FRANCISZEK SCHUMEIER.

Czy robotnik powinien być pokornym?

Robotnik powinien być pokornym — tego uczy kler. Bo robotnik, wychowany i utrzymywany w pokorze, daje się łatwo wyzyskiwać. A wyzyskiwaczami są wielcy właściciele bez żadnej różnicy wyznania i rasy. Gromadzić bogactwa może *biskup i rabin, żyd i chrześcijanin* a nikt z nich nie uważa tego za grzech, bo podług nich taki jest porządek świata, zaprowadzony i uświęcony przez Boga!

I chrześcijanin, gromadzący bogactwa z pracy drugich, podtrzymuje ten porządek, mimo iż *Chrystus* (w kazaniu na górze) powiedział: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi" bo „gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje".

Pokorny robotnik milczy i pracuje dalej. Zapomina o sobie, o swojej rodzinie i interesach swego stanu. On żyje tylko dla tego, komu może służyć, za długi czas pracy, często wśród niebezpiecznych dla życia warunków — za małą płacę. Żądać za swoją pracę odpowiedniej zapłaty, z której mógłby po ludzku wyżywić siebie i swoją rodzinę, *zabrania* takiemu „dzielnemu" robotnikowi wpojona w niego pokora. Jest on ubogi duchem i „błogosławiony", bo jego przecież jest — *królestwo niebieskie!*

Dlatego żyd i chrześcijanin, o ile ciągną zyski z dzisiejszego ustroju, lubią bardzo takich robotników. Są oni dla nich nieświadomie solą ziemi i światłem świata. Oni upiększają im ich życie i pozwalają im go używać w całej pełni. A za to postępują ci „chrześcijanie z pokornymi robotnikami zupełnie jak z cytrynami: wyciskają ich i odrzucają precz.

Tak właściwie postępuje sam ze sobą robotnik pokorny t. zn. nie mający potrzeb, mogący liczyć najwyżej na pochwałę, w odróżnieniu od swego „pożądliwego" kolegi — ale żyć ma dopiero na drugim świecie. W dzisiejszem państwie widzą tylko tego, który swoją głowę nosi wysoko, słuchają tylko tego, kto się odzywa głośno i niedwuznacznie. Na tych, którzy idą drogą ze spuszczoną głową, nie zważa nikt, a tych, którzy są „cisi i pokornego serca" uważa się za sytych i „zupełnie zadowolonych". Również chętnie, na ich własną szkodę, bierze się ich na świadków w procesach, wytaczanych „pożądliwym" robotnikom.

Tak więc robotnik pokorny i cierpliwy jest zarazem *głupcem* w ustroju zaprowadzonym przez Boga.

Jeśli zaś ma ktoś powód być pokornym w całem tego słowa znaczeniu, to *nigdy i w żadnym wypadku robotnik*, tylko *ci, którzy z niego żyją*.

Robotnik więc może iść z *dumą* swoją drogą. *Kogo praca uszlachetnia*, ten *nie może szanować pokory*. Niczem jest kruszec w łonie góry, niczem węgiel i dyament w łonie ziemi, jak długo robotnik nie przyłoży do tych skarbów swojej ręki i nie wydobędzie ich na powierzchnię ziemi. Robotnik naraża przy produkcyi swoje zdrowie i życie. Robotnicy to są, którzy wiedząc dobrze że czyha na nich *śmierć* w najrozmaitszej postaci, przecież bez wahania, niestety tylko często za marną zapłatą pracują spokojnie dalej. Robotnicy to są, którzy użyźniają ziemię *swoim potem, swoją krwią, swojemi ciałami*.

Kto tak zarabia na swój chleb, jak

robotnik, temu nie godzi się być pokornym.

Robotnik, który dopomagą drugim stwarzać sobie raj już tu na ziemi, zasługuje na lepszą nagrodę, niż na samą obietnicę królestwa niebieskiego.

Ale uczeni w piśmie i faryzeusze tej nauki, która wychowuje robotnika w pokorze, najchętniej też płacą tą samą monetą, gdyż robią przy tem najlepszy interes, ponieważ „zapłata" ta nic ich nie kosztuje.

Ale niech-no robotnik raz tylko spróbuje tym, którzy w ten sposób płacą, zapłacić tą samą monetą za rzecz przez nich wytworzoną. „Ty drabie"! krzyczeliby i wołaliby policyi, chociaż i takie postępowanie sprzeciwia się chrześcijańskiej sprawiedliwości, jak to Chrystus wyraźnie powiedział w swem kazaniu na górze. Robotnik przekonałby się zaraz, że żaden z owych głosicieli pokory ani słyszeć by nie chciał o podobnej zapłacie.

Dlatego myślący robotnik już dawno poznał tych fałszerzy monety — właśnie po ich szczególnych „pieniądzach"; on żąda gotowej monety i nie myśli zadawalniać się przekazami na tamten świat.

Dlatego precz z pokorą u robotników! Każdy robotnik wart jest pełnej zapłaty i ślepym jest każdy robotnik, który tego nie uznaje.

A co jest prawdą, to prawdą pozostanie, chociażby nawet Rzym napiętnował to jako „herezyę"!

Walka o sejm ludowy.

Wystąpienie biskupów polskich przeciwko reformie wyborczej rozbiło dalsze obrady, albowiem stańczykowscy obszarnicy — wrogowie wszelkiej reformy — oświadczyli, iż muszą być posłuszni biskupom i — obrady zerwali.

Ale walka o reformę tem wmieszaniem się biskupów do spraw, które ich zupełnie nie obchodzą, dlatego tylko, że w ten sposób dogodzić chcą szlachcicom — nie zakończyła się bynajmniej! Przedewszystkiem rząd, który wie, iż mu parlament nie uchwali podatków, bo rusini zaraz zaczną obstrukcyę — krząta się gorliwie, aby i biskupów i szlachciury galicyjskie przyprowadzić do rozumu. Prezydent ministrów powołał całe to osobliwe towarzystwo do Wiednia i od tygodnia toczą się obrady, aby skłonić rozbijaczy do cofnięcia się.

Namiestnik dr Bobrzyński podał się do dymisyi, albowiem jako stańczyk nie chce przeprowadzać nowych wyborów do sejmu — nie ulega bowiem wątpliwości, iż sejm musi być rozwiązany i szlachta z niego na łep wyrzucona.

Wybory odbędą się jeszcze na starej ustawie wyborczej, lecz teraz nie uda się szlachcie wydrzeć ludowi mandatów! Bo też szlachta boi się rozwiązania sejmu i na tem opiera rząd swe nadzieje, że się da zbrykanych szlachciców i biskupów do porządku doprowadzić.

Jakkolwiek wypadnie ta sprawa — lud na tem zyska. Otworzyły mu się oczy, widzi, kto jego wróg dzisiaj jest największy. Przyjdą wybory — potańczujemy z panami-bracią!

Dziś minął czas szlachcckich rządów. Dziś już powstał lud i chce, bo ma prawo — rządzić! Biskupi swem wystąpieniem wyrządzili sobie sami niepowetowaną krzywdę, której skutki sami poniosą.

Dla nas, dla ludu — przyszłość świetlana się ściele!

CHACHAR.

NIECH ZYJE WOLNOSC!

A gdy mi przyjdzie ruszyć w bój
O wolność, o swobodę,
Za nic mi będzie wszelki znój,
Weselny taniec ja zawiodę,
Z piosenką pójdę w bój!

A gdy mi przyjdzie w boju — tam
Za wolność dać swe życie —
Ach, to z rozkoszą głowę dam
I uśmiech szczęścia w chwili zgonu
Na ustach mych ujrzycie.

Lecz może los mój dobrotliwy
Ofiarność moją mi odpłaci,
Że ujrzę polski lud szczęśliwy,
Zobaczę wolnych moich braci
I wolne polskie niwy.

Że wstaną z mogił wolne duchy,
Obeschną krwawe rany,
Pękną splamione krwią łańcuchy
I życie w miejsce nocy głuchej
Na polskie wstąpi łany.

O, losie dobry, losie mój,
O, bądźże łaskaw mi!
Za nic mi będzie wszelki znój,
Z piosenką pójdę w krwawy bój,
Tylko daj doczkać wolnych dni!



ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

CHŁOPI A SOCYALIZM.

Największą uroczystość socyalistyczną — dzień święta 1 Maja obchodzić będzie w tym roku już nietylko miejski robotnik! Praca naszej partyi, praca wytrwała, praca systematyczna toruje nam na wieś drogę szeroką. Znikają na wsi „przesądy światło ćmiące", lud wiejski, wygłodzony i wyzyskiwany przez „starszych braci", poniewierany i gnany z kąta w kąt chłop polski garnie się ochoczo pod nasze Sztandary Czerwone. Głęboka a zupełnie usprawiedliwiona wiara, iż jeden tylko socyalista poda radę szczerą a bezinteresowną, pospieszy biedocie wiejskiej na pomoc z całego serca — tego chłopa za żadne skarby świata nie pokrzywdzi ani nie zdradzi — gruntuje się coraz bardziej w duszach chłopskich.

Temu w wielkiej mierze zawdzięczamy nasze zdobycze na wsi.

I dziś radzibyśmy spojrzeć wstecz na przebytą drogę i może zakreślić sobie krótki program pracy na przyszłość.

Nam polskim socyalistom — praca agitacyjna wśród ludu wiejskiego — nie nowina. Przed 97 rokiem — przed panowaniem nieboszczki V kuryi poszliśmy na wieś z naszym programem. Zrazu praca była ciężka. Zatrute klerykalną ciemnotą dusze chłopskie, tylekroć przez wszelakich „opiekunów" oszukane rzesze — rzecz zupełnie zrozumiała — odnosiły się początkowo z pewną nieufnością do „dobrej nowiny", która przesiąkać poczęła na wieś. Dopiero wściekła nagonka z ambon i wyklinanie i socyalistów i „Prawa Ludu" i zakazy czytania pism naszych i broszur — pomogły znakomicie naszej agitacyi i spopularyzowały szeroko nasze żądania. Chłopi bardzo prędko przekonywali się, iż kazania różnorakich dobrodziejów mijały się z prawdą. Chłop za bardzo dobrze znał i na swej skórze wyczuwał ślady opieki swych ojcaszków, aby nie miał poznać się bardzo prędko na podwójnej grze, jaką z nim grał kler. A gdy przez wsie polskie przeszły szeregi zgromadzeń, gdy chłop zobaczył i posłuchał tego „bezboga", tego antychrysta i burzyciela kościołów, tego piekielnika, który miał zaprowadzać śluby na 3 lata, a sprowadzać mleko czerwone na krowy, tam gdzie się zgromadzenie odbyło — jako śniegi wiosenne zniknęła nieufność do socyalistów i czarne, spracowane dłonie chłopskie radośnie i ochoczo wyciągnęły się z bratnim uściskiem szorstkiej dłoni socyalisty-robotnika!

Emigracya na Morawy, Śląsk, do Ameryki, na Saksy, wprowadziła na wieś wielki posiew myśli socyalistycznej. Chłopi-robotnicy, członkowie stowarzyszeń socyalistycznych zawodowych i politycznych wracali do domu do swoich, na zagon. Oni opowiadali swej braci siermiężnej o rozwoju idei socyalistycznych i żywem słowem, a co ważniejsza przykładem własnego żywota stanowili najlepszą zachętę i poparcie nauk socyalistycznych.

To też ku szczerej rozpaczy i nietajonej wściekłości i obszarnika i jegomości szerzyć się poczęły nasze idee wśród ludu wiejskiego. Chłop chciwie czytać — ba! co ważniejsza kupować począł — nasze broszury, „Latarnie", które jako misye socyalistyczne dla ludu pracującego w dziesiątkach tysięcy idą w lud, prenumerować „Prawo Ludu" wychodzące dziś już rok 16! Zginął też szybko we wsi strach przed socyalistami, którymi dziś chyba jeszcze tylko gdzieś tam w cichym alkierzyku straszy ksiądz proboszcz swoją kochaną Marysię!

Dziś nas ze wsi nie wypędzi ani wściekła nagonka z ambon, ani oszczerstwa i błoto prasy klerykalnej, ani obłąkańcze podrygi niektórych starostów! Od pierwszego wyboru w V kuryi posła Daszyńskiego, gromadzącego na siebie 24 tysiące głosów, do ostatnich przejawów myśli socyalistycznej na wsi

wszystko to wskazuje na ciągły i systematyczny nasz rozwój.

Dziś robota idzie do nas drzwiami i oknami i jedno tylko mieć możemy życzenie: ludzi jak najwięcej, aby tej niesłychanie wdzięcznej, niesłychanie dla zdemokratyzowania i wyzwolenia ludu z pęt niewoli duchowej, ważnej pracy w całej rozciągłości dokonać. Chłop poznał, że socyalizm to jego najszczerszy, najbezinteresowniejszy przyjaciel, że socyalista-robotnik to jego brat rodzony do miasta nędzą wypędzony, który przecież tam na wsi dalekiej ma ojca czy brata orzącego srebrnym pługiem skibę ojczystego zagona i tak samo jak miejski robotnik nękanego biedą i borykającego się z wyzyskiem ob szarnika i jegomości i lichwiarza!

Praca nas czeka jeszcze wielka, którą ochoczo podejmujemy i prowadzić będziemy dalej w myśl zasad naszego programu socyalistycznego, aż doprowadzimy do zupełnego zwycięstwa ludu!

Więc w ten dzień majowy, w ten dzień głoszący światu całemu uciskanemu i gnębionemu WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ i BRATERSTWO, z całego serca, z całej rozradowanej tą chwilą uroczystą duszy — wołamy: Do nas Bracia-Chłopy! „Nie masz bo wiary jak w naszym znaku!“ Pod nasze spieszcie dzisiaj Sztandary! Pod nim dziś lud roboczy stoi, lud rolny i fabryczny, ale wspólną niedolą, jednym wyzyskiem i uciskiem na jedno przekuty ogniwo! Do nas więc Chłopy siermiężne, bośmy przecie nie panowie szlachta i magnaty, znające chłopa tylko podczas wyborów, ale lud taki sam, tej samej matki ziemi my synowie!

„Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?“ Kto zdoła oprzeć się potędze zjednoczonego i zorganizowanego pod Sztandarem Socyalistycznym ludu?

„Zwyciężym my — bo przy nas lud!“

HERMINA DIAMANDOWA.

HEJ RAMIĘ DO RAMIENIA!

Hej ramię do ramienia
Wspólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko — duchy
A. Mickiewicz.

W jasnych promieniach majowego słońca, na tle przyrody obudzonej pulsującem życiem wiosny, proletaryat świata staje szeregiem opasującym „ziemskie kolisko“. Myśli i duchy oderwane od codziennych wydarzeń zwyczajnego dnia, zestrzelone w „jedno ognisko“ — w Jutrznię, która zaświtawszy w sercach i mózgach przelała się w czyn szlachetny, w bój poważny, nieprzerwany i stała jutrznią rzeczywistą, jutrznią realną.

Przyświeca ona na horyzoncie dziejowym doby dzisiejszej.

Ongiś świeciła ona nielicznej garstce, która w bój poszła za jutro lepsze dla proletaryackich szeregów. W miarę gdy cal po calu, piędź po piędzi odnosiła zdobycze, wzrastały zastępy zorganizowanego, uświadomionego proletaryatu, a światło socyalistycznej Jutrzni obejmowało promieńmi coraz szersze kręgi.

Od czasu gdy na wieść o pierwszem święcie naszem mieszczanie zamykali sklepy i chronili się z trwogą do domów w obawie rebelii ludowej, do dziś — jakaż różnica w liczebności naszych szeregów, w społecznem położeniu robotnika, stosunku jego do mieszczaństwa, powadze i znaczeniu robotniczego słowa i robotniczej woli.

Biedny i maluczki, w pajęczą sieć klerykalnej ciemnoty osnuty niewolnik, w toku lat niewielu stał się spiżowym olbrzymem, który w krajach i państwach przeprowadzać poczyna swą wolę.

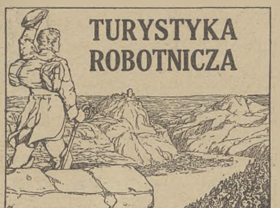
Zdobycze nasze postępują powoli, ciężko, niestrudzenie, a niechybnie.

Myśl i czyn socyalistyczny wybiły w twierdzy szlacheckich przywilejów zarysy i szczeliny i zdobywają placówki szlacheckie w żmudnej, ciężkiej bezkrwawej i godnej silnych walce, aby poczynić z nich ostoje dla pełnego rozwoju ludzkości.

Dzieje się to w naszych oczach, każdej chwili, każdego dnia.

To też Święto nasze, to nie święto wspomnień, nie święto pamiątek, nie święto odbijające w sobie jasność dnia ubiegłego.

Zorza która nam świeci to — Jutra blask, a promienie jego lśnią w dzisiejszych zdobyczach, dzisiejszych czynach i dzisiejszych tryumfach!



KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

W TATRY.

Jak mieniące pióro pawie,
Tak się mieni wachlarz gór!
W Tatrach świeci staw przy stawie,
Jakby oczy pawich piór.

Zbliża się lato. Robotnicy-turyści napewno z niecierpliwością oczekują chwili, kiedy będą mogli wyruszyć w Tatry. Przeszłoroczne wycieczki tatrzańskie, czary dolin i szczytów, granity i śniegi, smreki i kosodrzewina u wszystkich stoją przed oczyma. I niejeden zapytywał już mię: „Kiedyż, towarzyszu, kiedyż wreszcie wyruszymy?“

Tak, z zadowoleniem można stwierdzić, iż sprawa turystyki znalazła w naszych szeregach robotniczych już sporo zwolenników. W Krakowie 17 kwietnia odbyła się narada w sprawie turystyki robotniczej i uchwalono założyć stowarzyszenie turystyczne. Ze Lwowa także donoszą o zawiązaniu kółka turystycznego. Ruszają się nasi robociarze. A za Krakowianami i Lwowianami pójdą napewno dzielni kolejarze nowosądeccy, którzy znani są z przedsiębiorczości i energii. A za Nowosądeczanami, którym do gór blisko, zapewno pójdą też towarzysze-metalowcy ze Sanoka, towarzysze z Żywca, Stanisławowa, Białej i t. d.; wszystko to są miejscowości podgórskie.

Więcej energii towarzysze i towarzyszki! Zakładajmy wszędzie turystyczne kółka i w niedzielę i święta — za miasto w góry, w lasy!

Dużo mamy pięknych miejscowości, lecz bezsprzecznie najpiękniejsze są **Tatry**. Pierwsza wycieczka w Tatry, jednodniowa, odbędzie się **15 czerwca** w niedzielę. Z Krakowa wyjedziemy w sobotę 14-go w nocy i o 7-mej rano wyruszymy z Zakopanego w góry — na Czerwone Wierchy. Będzie to wycieczka łatwa, dla tych, którzy jeszcze dobrze po górach chodzić nie umieją, dla ludzi niezbyt silnych i zręcznych. Zapraszamy do udziału najszerszy ogół towarzyszy i towarzyszek z Krakowa i innych miast. Będziemy mieli zniżkę kolejową, wobec czego krakowskiego robotnika taka wycieczka (wraz z drogą i jedzeniem) nie będzie kosztowała więcej, niż 10 kor. Zgłaszać się należy w sprawie tej wycieczki (oraz w innych sprawach turystycznych) pod adresem: Kraków, Filipa 11, redakcya „Naprzodu“, K. Czapiński.

W kilka tygodni po tej pierwszej urządzimy zapewne drugą też jednodniową, dla wprawniejszych.

Zaś w sierpniu (15, 16 i 17) większą **trzydniową okrężną wycieczkę** po Tatrach. Zbierajmy więc pieniądze, towarzysze! Nic nie może być milszego nad pobyt w górach. Wspomnienia potem zostają na długo! Ta trzydniowa wycieczka będzie kosztowała zapewne około 20 koron. Oczywiście będziemy w tej wycieczce także w Tatrach węgierskich. Na Węgry przejdziemy zapewne przez Rysy, szczyt słynny z widoku: doskonale stąd widać najwyższy szczyt tatrzański Gierlach (2663 m.) i inny szczyt, zwany Gankiem (patrz rycinę). Zeszedłszy z Rysów na stronę węgierską, spotkamy u stóp Rysów t. zw. Żabi Staw (rycina). Do Zakopanego z Węgier może będziemy wracać przez jeden z wyższych szczytów w polskich Tatrach, Kozi Wierch (rycina). Zapisujcie się, Towarzysze, na tę wycieczkę!

Pamiętajcie tylko, gdy będziecie wyruszali na wycieczkę tatrzańską, by **ubrać się** odpowiednio. Nogi dobrze jest, chroniąc przed odparzeniem, wysmarować łojem salicylowym. Skarpetka winna być bardzo gruba, bo taka lepiej chroni nogę. Buty najlepiej dobrze podkute, a jeśli takich niema to przynajmniej mocne, wygodne. Na wycieczkę kilkudniową brać zmianę bielizny (także skarpetki) na wypadek deszczu. Bieliznę i prowianty najlepiej ulokować na plecach w nieprzemakalnym worku turystycznym. Ciepłe ubranie (np. serdak) koniecznie brać ze sobą, bo na szczytach i przełęczach jest zimno; noce w Tatrach też są zimne. Parasole na wycieczkach górskich są niepraktyczne, lepiej brać płaszcz nieprzemakalny. Do ręki — mocny kij, najlepiej z dobrem, żelaznem okuciem u dołu; kto może, niech sprawi sobie dobrą „ciupagę“ zakopiańską (siekierkę), ale niech nie kupuje tandety, sprzedawanej po różnych sklepikach. Bardzo dobrze brać do worka ze sobą maszynkę do herbaty, lekką; ciepła herbata na noclegach i odpoczynkach znakomicie działa. Alkoholu natomiast nie brać, bo tylko osłabia. Należy wziąć kubek blaszany (najlepiej aluminiowy) do picia. Prowianty niech będą urozmaicone, bo człowiek zmęczony nie wszystko chętnie je: a więc oprócz chleba, masła, wędliny i sera weźmy jeszcze



„Za wolność i lud". Chłop alzacki broni wstępu wojskom pruskim do rodzinnego miasta. Scena z wojny francusko-pruskiej 1870/1 r.

trochę czekolady, kwaśnych cukierków, owoców (suszonych). Na kilkodniową wycieczkę zabierzemy jeszcze ręcznik, igły z nićmi i inne podobne drobnostki. Najważniejsze jednak — zmiana bielizny i ubranie; o tem nie zapominać nigdy! Towarzyszki niech się liczą z tem, że w górach będą musiały wysoko podpiąć suknie, by wygodniej było chodzić. Jeszcze bardziej szczegółowych informacyj można zasięgnąć pod wyżej wymienionym adresem (markę na odpowiedź).

Nie namyślajmy się długo i zgłaszajmy się licznie do wycieczek w Tatry, w krainę cudów!

Pamiętam, jak szczęśliwi byli towarzysze robotnicy w roku ubiegłym na 4-dniowej wycieczce tatrzańskiej. Pierwszego dnia przybyliśmy na nocleg do pustego domu (schroniska) w węgierskiej dolinie Koprowej. Dokoła cudny gęsty, wiekowy las świerkowy. Huczy potok pieniąc się na kamieniach, zwany Koprową Wodą. Olbrzymie granity szczytów Krywania i Hrubego spadają urwistymi stokami ku nam. Trawa i kwiaty bujne sięgają nieraz głowy ludzkiej. Czyste, upajające powietrze górskie.

Przybyliśmy tam już o godz. 4-tej pierwszego dnia w liczbie 12-stu przez przełęcze Liliowe i Zawory. Zaraz rozłożyliśmy swe worki na narąbanej kosodrzewinie w schronisku i poszliśmy się kąpać w lodowo-zimnym potoku i przebierać się w zapasową świeżą bieliznę. Wesoło tak, dobrze, czysto. Śmiech bierze, gdy przypomnimy sobie brudne, wstrętne, smrodliwe nory szynkarskie, w których właśnie teraz (święto) cisną się robotnicy nasi.

Słońce powoli zachodzi, złocąc świerki swymi promieniami. A u nas gwar i śmiechy. Pijemy herbatę, rozkładamy się do snu na miękkiej kosówce, palimy w piecu. Powoli się ku nocy zacisza w schronisku. Niektórzy tylko siedzą jeszcze w dolinie przy ognisku, rozłożonem w pobliżu ścieżki. Noc zapada. Cisza — tylko wciąż huczy Woda Koprowa, spadając po kamieniach.

A nazajutrz mamy inny obraz. Powoli suniemy do góry cudowną doliną Niewcyrką przez wysokie kwiaty, później przez świerki, kosówkę, karłową wierzbę, brzegiem potoku. Coraz wyżej i wyżej. Już roślinności żadnej. Tylko olbrzymie piramidy drobnych kamieni, szarych piargów, spadających z potężnych ścian granitowych, otaczających naszą drogę. Przez olbrzymie złomy granitu przedzieramy się wciąż do góry. Słońca niema. Samotnością pustką wionie w tej granitowej pustyni. Wciąż naprzód! Stajemy w końcu przy potężnej sinej tafli Teryańskiego jeziora. Na kolosalnym głazie, jak na stole z jakiejś bajki gotujemy herbatę. Ponurymi kłębami sunie ku nam mgła z doliny. Dokoła nic nie widać tylko ściany granitowe, złomy, piargi i płaty śniegu.

Idziemy dalej. Znowu przez głazy, natłoczone w jakimś pierwotnym chaosie. Wciąż wyżej. Docieramy do drugiego, wyżniego Teryańskiego stawu, pokrytego śniegiem i lodem. A teraz — stromo do góry po kruchych ściankach na przełęcz Furkotną. Wyszliśmy, zaglądamy na drugą stronę do doliny Turkotnej. Na śniegu widać kozice. Jeszcze dalej do góry, na szczyt Furkotu (2481 m.). Stoimy na szczycie. Piętrami opadają we wszystkie strony doliny — Niewcyrka, Furkotna, Młynica. Potężna panorama tatrzańska przed nami. Świecą stawy na dole. Pada lekki, drobniutki śnieg. Cudowna chwila...

Nie opiszę tu wszystkiego, towarzysze... I czyż podobna to opisać te chwile jedyne:

Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki,
O tu siedzieć, i słuchać, i dumać bez końca!

Jeszcze więc raz zwracam się do was, dzielni, inteligentni towarzysze-robotnicy, którzy chcą przez chwilę wypocząć po swej nużącej, ciężkiej pracy — spieszcie wraz z nami tam, w góry, w Tatry, gdzie

„Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale!"

SPRAWY PARTYJNE.

Wybory do Sejmu na Morawach, a P. P. S. D.

Komitet powiatowy P. P. S. D. na Morawach akceptuje w zupełności program wyborczy niemieckich i czeskich (międzynarodowych) socyalnych demokratów, prócz tego stawia następujące żądania:

1) Utworzenie narodowościowego katastru polskiego dla ludności polskiej na Morawach z jednym okręgiem wyborczym w powszechnej kuryi i jednym mandatem;

2) zorganizowanie publicznych szkół polskich na Morawach;

3) uznanie języka polskiego jako trzeciego języka urzędowego we wszystkich instancyach autonomicznych, rządowych it.p. w tych gminach, gdzie mieszkają Polacy.

Powyższe żądania zostaną obszernie uzasadnione w prasie partyjnej i na publicznych zgromadzeniach wyborczych.

Komitet powiatowy P. P. S. D. na Morawach.



WIDOK NA GIEWONT I CZERWONE WIERCHY.

WŁADYSŁAW ORKAN.

Powitanie nowych dni.

Otwórzcie się zawierza! Pęknijcie wrzeciądze!
Bo oto idzie zastęp karny
Zwycięskich bojowników...
Idą poszumem, a myśli ich młode,
Jak orły zrywające się do lotu z gniazd,
Na przeczuwaną wiosnę i pogodę,
Strzałami chmurne przebijają sieci
Nie mierząc sił, lecz drogę, jaką ptak doleci
Do słońc, do świateł, do gwiazd!

Idą, a serce ich ogniami gore,
Hartując dusze na okrutny ból,
Aby się śmierci żelazem oparły;
Bowiem, kto z sobą wiezie duszę chorą,
Nieżałowany ostaje wśród pól
I jest drużynie jakoby umarły.

Zwycięstwem idą, a oczy ich biegną
Za bramy wieku, wyprzedzając chór —
I nie odpoczną, ani się zegną,
Ani ich żadna nie zatrzyma moc,
Póki ich złoty nie spromieni wschód,
Póki nie zejdzie wieczna noc.

Z błękitu,
Póki, w młodzieńczych białych snach widziana,
Nie wyjdzie oczom z poza granic świtu
Jasna polana...

KAROL EWALD.

Chiński Bóg a królowie.

(Prawdziwa bajka).

Ongiś — sporo już czasu odtąd upłynęło — ludziom sprzykrzyli się ich królowie tak dalece, że postanowiono wysłać deputacyę do Pana Boga i prosić go o pomoc.

Deputacya znalazła bardo życzliwe przyjęcie u podwoi niebieskich; skoro tylko przyszła na nią kolej, została dopuszczoną na posłuchanie. Kiedy atoli przewodnik rozpoczął wynurzać przed Panem Bogiem swe żale, tenże ze zdziwienia pokręcił głową i rzekł: „Z tego, co ty tam opowiadasz, nie rozumiem ani słowa. Nigdy wam króli nie nasyłałem".

Na to wszyscy poczęli wołać głosem donośnym, że ziemia zapełniona jest królami, którzy każą głosić, iż są władcami z łaski Bożej.

„Nic a nic o tem wszystkiem nie wiem", odrzekł Pan Bóg. „Stworzyłem was wszystkich równymi i na swoje własne podobieństwo. Bywajcie zdrowi".

Na tem skończyło się posłuchanie. Lecz wysłannicy ziemscy usiedli przed bramami niebios, zanosząc się od płaczu.

Pan Bóg dobrotliwy, dowiedziawszy się o tem, kazał ich znowu przywołać ku sobie, albowiem miał litość nad nimi.

Następnie zawołał jednego z archaniołów i rzekł doń: „Spojrzyj no kochanku do księgi, w której spisuję wszystkie plagi, jakie na ludzi zesłałem za ich grzechy, i powiedz mi, czy w nich co napisano o królach".

Księga była niezmiernie gruba, archanioł potrzebował cały dzień, by ją przestudjować. Pod wieczór, ukończywszy wreszcie swą pracę, doniósł Panu Bogu, że niczego podobnego nie znalazł.

Dopuszczono więc znów wysłanników ziemskich na posłuchanie a Pan Bóg dał im takie wyjaśnienie: „Nic o królach nie wiem. Bywajcie zdrowi".

Biedacy popadli na to w taką bezgraniczną rozpacz, że Pan Bóg znów się ulitował nad nimi.

Przywoławszy jeszcze raz anioła, wydał mu następujący rozkaz: „Spojrzyj do owych ksiąg, w których czyniłem zapisy, ile nędzy spadło na ludzi z powodu ich niedorzecznych modłów, aby się przekonali, że moje wskazówki są mędrsze, aniżeli ich. I donieś mi, czy w tych księgach napisano cośkolwiek o królach".

Anioł uczynił, jako mu było rozkazano. Atoli w całości było dwanaście grubych ksiąg, stąd też dwanaście potrzebował dni na ukończenie swej pracy.

Lecz wzmianki o królach nie znalazł żadnej w owych grubych księgach.

Na to Pan Bóg zawezwał wysłanników ziemskich po raz ostatni do swego tronu i rzekł im: „Wszystko na nic; musicie wracać z niczem. Nie mogę nic dla was uczynić. Króle są waszym własnym wynalazkiem. Jeżeli wam już gardłem wyłażą, to myślcie sami nad tem, w jaki sposób się ich pozbyć".

ADELA POPOWA.

Gdyby kobiety miały prawo głosowania.

Czy choć odrobinę inaczej byłoby na świecie, gdyby kobiety miały prawo głosowania? pyta niejeden. Mogłoby wszystko inaczej wyglądać, gdyby usuniętą została ta zależność kobiety, która je dziś tak przygniata. Dużo się mówi o galanteryi czy grzeczności, jaką rycerscy mężczyźni żywią wobec kobiet, o delikatnych względach, jakie się ich płci należą, ale czyż słowa te malują istotny stosunek kobiet i mężczyzn w teraźniejszych czasach?

Kobiecy świat nie składa się z dam, których jedynem zadaniem jest, być pożądaniem mężczyzny, lecz z kobiet, którym los usłał cierniową drogę żywota. I nie delikatne względy, nie rycerską grzeczność spotykają one na tej drodze, lecz brutalne, okrutne konieczności. Młodość, piękność, siła, wszystko pierzcha i łamie się wobec twardych słów losu: pracuj i zarabiaj! Utrzymuj siebie! Utrzymuj swoje dziecko!

Sześć milionów kobiet w Austryi żyje pod obuchem tego przymusu. Fabryki i kamieniołomy, kantory i salony mód, budowy i kopalnie — wszystko to pożąda pracy kobiecej i otrzymuje ją. Córka opuszcza dom rodzicielski, który jej wyżywić nie może, żona opuszcza ognisko rodzinne, które tylko za cenę pracy jej rąk rozpalonem być może, matka opuszcza dziecko. Przemysł, handel, rzemiosło, praca domowa, roboty polne, służbowe stosunki, moda — wszystko to zasila kobieta swą pracą. W szeregach tych staje lekarka, nauczycielka, wyższa urzędniczka, akuszerka. I wszyskie one produkują bogactwa, same przytem nierzadko głód i nędzę cierpiąc.

A jednak wszędzie wyłączone są kobiety od udziału, tam gdzie mogłaby nastąpić zmiana tych stosunków na lepsze. Gdyby kobiety miały prawo głosu, wysłałyby do parlamentu swoje towarzyszki pracy, które nędzę i losy swej płci dobrze znają i odczuwają. Kobiety w parlamencie, jako przedstawicielki kobiet pracujących, opowiedziałyby o tem ciężkiem jarzmie w którem żyje ta za słabą i delikatną uznana połowa ludzkości. Opowiedziałyby o tem, jak organizm kobiety cierpi wskutek niedostatecznych ustaw ochronnych dla pracy kobiet i jak zdrowie i życie dzieci zagrożone jest przez wyśrubowane do niemożliwości ceny środków żywności i mieszkań, wskutek nierozsądnej gospodarki podatkowej i celnej powstałe.

Kobiety, gdyby miały prawo wyborcze, podniosłyby swe głosy przeciw budowie okrętów wojennych, przeciw olbrzymim wydatko na militaryzm, a natomiast żądałyby przytułków położniczych, szpitali, żłobków, ochronek, szkół sanatoryów ludowych, akuszerek, kropli mleka, ogródków dziecięcych i wielu, wielu jeszcze pożytecznych dla całego ludu instytucyi. Ale niemają one prawa głosu. **Złoczyńcy, umysłowo chorzy i kobiety niemają prawa głosu**

Czy tak ma być zawsze? Nie! Kobiety zdecydowane są walczyć o swoje prawa wyborcze, zrzeszać się chcą w tym celu pod sztandarem socyalistycznym, aby dochodzić swych praw wraz z towarzyszami swej niedoli — mężczyznami robotnikami.

SPRAWY GMINNE

Wola Filipowska. (pow. Chrzanów). Typowym przykładem, jak w tutejszym powiecie odbywają się „wybory" gminne, są wybory, jakie się odbyły u nas w dniach 11, 12 i 13 marca b. r.

Przy władzy w naszej gminie utrzymywać



ŻABI STAW POD RYSAMI.

(Fot. „Tatry", Zakopane).

się chce trójca, która rządzi gminą samowładnie bez radnych. Na trójcę tę, którą ludzie oskarżają o kradzież głosów tow. Żuławskiemu przy ostatnich wyborach parlamentarnych, składają się: wójt Dudek Wincenty, leśniczy hr. Potockich Krasicki i pisarz gminny. Prawdziwie hultajska trójka! Że wyborcy już dość mają łajdackich rządów powyższej trójki, chcieli się ich pozbyć przy sposobności wyborów gminnych.

Trójca jednak tak oszukańczo przeprowadziła wybory, że w rezultacie przeszli jej zwolennicy, wbrew woli większości wyborców. Mogło się to naturalnie stać tylko w ten sposób, że przekroczono cały szereg paragrafów ustawy wyborczej gminnej. I tak: Wybory odbywały się w komorze u wójta, do której wpuszczano wyborców po jednym, zamykając zaraz za nim drzwi, by drudzy nie widzieli, co się tam w komorze u wójta dzieje. Rolę pachołka przy drzwiach komory spełniał Pałka Wincenty. W ten sposób wbrew przepisom §21 ordynacyi wyborczej gminnej zrobił wójt wybory tajne, choć ustawa wyraźnie przepisuje, że „wybory odbywać się mają publicznie.“

Listę wyborców fałszywie zestawiono, nie wybrano Komisyi reklamacyjnej, nie uwzględniono wniesionych reklamacyj (przeszło 20) wyłożono listę do przeglądu tylko na 5 dni, zamiast na 8, aby uniemożliwić wyjeżdżającym na tydzień do roboty wnoszenie reklamacyj.

Skradziono głosy kilku radnym, by tylko przepreć pupilków wójta.

Prócz tego popełniono inne jeszcze nadużycia, tak, że niema, w ustawie wyborczej gminnej przepisu, którybу przez wójta nie był przekroczony.

Nie dość na tem. Kiedy wyborcy przyszli do wójta, by w myśl ustawy złożyć protest na jego ręce, wójt ukrył się przed nimi w stodole, a potem w stajni. Tacy to wójtowie są w powiecie chrzanowskim.

Wzywamy Starostwo chrzanowskie do wkroczenia jak najrychlejszego i usunięcia wójta używającego swego urzędu do łamania ustaw. Widocznie nie musi tam być czysta gospodarka, kiedy takie ustawowe nadużycia się popełnia. Wybory opisane powinny być jak najprędzej unieważnione ze względu na dobro gminy i ustawę.

Wyborcy.

Cudowne mamy... armaty.

Znowu Austrya przoduje światu. Tym razem wprawdzie już nie na punkcie długów państwowych (co jednak może się stać jeszcze), lecz pod względem wyrobu armat.

Po długich i gruntownych próbach, udało się sfabrykować w arsenałach artyleryi moździerz oblężniczy ze stali o kalibrze $30^{1}/_{2}$ centymetrów. Olbrzym ten jest długi prawie na $4^{1}/_{2}$ metra, a pocisk, stalowa bomba z zapalnikiem wybuchającym, waży blisko 400 kilogramów!

Burżuazyjna prasa wita z hałaśliwą radością ten tryumf artyleryjskiej wiedzy, i z prawdziwą lubością konstatuje, że najdalsza p o z i o m a odległość strzału tej nowej armaty, wynosi 9600 metrów, to jest przeszło $9^{1}/_{2}$ kilometra (tyle co odległość w prostej linii od rynku krakowskiego do Mogiły)! Moździerz ten przesuwany jest z miejsca na miejsce, zapomocą olbrzymich, specyalnie do tego zbudowanych automobilów i lawet. W górę też można z tego potwora strzelać bardzo wysoko, czasem nawet balon nie może się wznieść tak wysoko. Największa wysokość strzału wynosi prawie 4000 metrów. Nowa armata przenosi 24-ro centimetrową dotychczasową armatę oblężniczą pod względem poziomej odległości strzału o 3000 metrów, zaś pionowej o 1000 metrów. Celność strzału jest tak wielka, że mimo ogromnej odległości $9^{1}/_{2}$ kilometra, można trafiać w promieniu najwyżej 50-cio metrowym.

Straszliwa maszyna! Biada miejscom, na które padną kawały roztrzaskującej się przy strzale bomby! Biada tembardziej ludziom, którzy się znajdą w śmiercionośnym promieniu celu tej armaty!

Ale zato jest to niebywałym tryumfem sztuki budowania armat, dziw tylko, że się sami wynalazcy dzieła swego nie przestraszyli! Istotnie dyabelskie są wytwory militarnego ducha wynalazczego!

Tak jak u nas, tak dzieje się i w innych „k u l t u r a l n y c h“ p a ń s t w a c h c a ł e g o ś w i a t a. Już nie wystarczają olbrzymie armie na stopie pokojowej, nie wystarczają tysiące armat, karabinów maszynowych, niezliczone olbrzymy-okręty i t.p. Ciągle się idzie naprzód w dziedzinie narzędzi mordu. Stary Bóg pokoju i miłości wygnany jest z serc i siedzib ludzkich, Bóg wojny panuje teraz w świecie i kieruje umysłami.

Czy długo to jeszcze trwać będzie? Czyż już nie dość wyraźnie, słychać wrzenie i łoskot w głębi wulkanu na którym żądni wojny tańczą niebacznie? Katastrofa przyjść musi, niespodziewanie nagle spadnie. Celujemy daleko i wysoko, a może nawet i dobrze celujemy, ale nieunikniona katastrofa wyceluje jeszcze lepiej...



WIDOK Z KOZIEGO WIERCHU.

1 MAJA

odbędą się następujące zgromadzenia:

W **Krakowie** na placu G r o b l e nad Wisłą, o god. 10 rano, gdzie powinni się zebrać także włościanie z okolicznych wsi krakowskich. Referować będzie pos. **Daszyński.**

W **Podgórzu** w Domu robotniczym (plac Serkowskiego) o godz. 9, gdzie powinni się zebrać włościanie z okolicy Podgórza.

W **Borku Fałęckim** w Czytelni robotniczej o godz. 8 dla okolicznych wsi.

Po zgromadzeniu w Borku ruszy pochód do Podgórza, a stąd do Krakowa.



GANEK I GIERLACH Z RYSÓW (2503 m.).

W **Wieliczce** dnia 1 Maja **Zgromadzenie** o godz. 10 rano w Domu robotniczym, potem **pochód** przez miasto ze sztandarami i muzyką. Po południu zabawa ludowa!

R e f e r e n c i: Tow. Jurek, Kittaj, poseł Klemensiewicz, Szpunar, Uhl, Węgrzynek.

Komitet miejscowy P. P. S. D. Wieliczka.

W ł o ś c i a n i e p r z y b ą d ź c i e l i c z n i e n a z g r o m a d z e n i e m a j o w e !

Przed zawarciem pokoju.

Państwa bałkańskie przyjęły pośrednictwo mocarstw, zastrzegając sobie w czasie dalszych pertraktacyj omówienie sprawy wysp oraz ostatecznego załatwienia sprawy granicy w Tracyi i Albanii. Tylko Serbia się jeszcze opiera, domagając się odszkodowania wojennego. Przez podpisanie preliminarzy pokojowych się opóźnia.

Czarnogóra i Serbia bruździ.

Najwięcej awantur wyprawia najmniejsze państewko a mianowicie Czarnogóra. Królikowi Nikicie nie idzie o interes kraju lecz o własny interes. Jest to typ brudnego spekulanta, który w czasie pokoju przemocą i podstępem bogacił się kosztem swych obywateli, a na ginących masowo swych żołnierzach zrobił dobry interes, zarobiwszy na giełdzie kilkadziesiąt milionów koron a obecnie awanturuje się, aby tylko dostać nowe miliony.

W tym celu bombarduje Skutari, które ma przypaść Albanii, mimo iż flota mocarstw przemocą chce go zmusić do odstąpienia od Skutari.

Niejasną rolę w tem odgrywa Serbia, która wprawdzie wycofała część armii z pod Skutari, ale resztę wojska przebrała w mundury czarnogórskie i bierze udział w szturmie na Tarabosz, właściwej twierdzy Skutari. To pogorszyło ogromnie sytuacyę, która bliska była wyjaśnienia.

Rezerwiści z Bośni nie będą uwalniani!

Wobec kroku tego Serbii, Rada ministrów austryackich uchwaliła nie uwolnić rezerwistów, odbywających służbę wojskową w Bośni i Dalmacyi.

P i ę ć m i e s i ę c y już minęło, jak wyrwano ich z domu i rzucono na granice państwa.

C z w a r t y więc rok służą niektórzy rezerwiści po uchwaleniu „dwuletniej“ służby wojskowej.

ANTONI GRABOWSKI, chłop z Bocheńskiego.

NOWY BIGOS HULTAJSKI.

Jakkolwiek, biorąc rzecz z obywatelskiego punktu widzenia, projektowana zmiana ustawy wyborczej sejmowej z naszym programem postępowym znajduje się nie na zupełnie zgodnej drodze, godzimy się jednak na nią z tem, że przynajmniej w części uwzględnia nasze sprawiedliwe żądania i otwiera wrota do etapowej demokratyzacyi naszej najwyższej instytucyi autonomicznej. Ale i tego ogryzka reformy sejmowej pozazdrościły nam podolskie mamuty i wszechpolskie indyki, środków najpodlejszych używając, byle tylko lud głosu decydującego w Sejmie nie zdobył.

Ostatnio wypowiedzieli się przeciw rzeczonej reformie biskupi, za nimi chyłkiem pomyka większość stańczykieryi krakowskiej, dotychczasowe kompromisy stawiając przed możliwością rozbicia. O ile stanowisko stańczyków, przywykłych wiecznie do jednej i tej samej stajenki, z jednego i tego samego pogryzać żłóbka, nas nie zdziwi, musi nas zaboleć stanowisko Episkopatu polskiego, który przez wyrażenie swoich wstecznych zapatrywań obniża powagę kościoła i odpycha od niego tych, którzy w nim chcą widzieć orędownika społecznej krzywdy i sprawiedliwości.

Siedmio kuryalna, od siedmiu boleści obecnie dogorywająca pod pierzynami utrzymanków rządu nowa reforma wyborcza upstrzona pluralnością, petryfikacyą i rozmaitymi ogonkami, przydawkami i dopełniaczami, jest dla Najprzew. biskupów za... radykalna. W szczerość wynurzeń biskupów zawartych w ich piśmiennej enuncyacyi nie wierzę. Wyrażenie ich obaw co do szkód narodowych, jakieby były wynikiem wprowadzenia w życie obecnie dyskutowanej reformy wyborczej obliczone są raczej na blichtr, idee bowiem narodowe były i są u przeważnej części duchowieństwa gratem, który tylko w pewnych momentach ma być używany i odnawiany!

Z jaką pompą enuncyacya biskupów mówi: „rozumiemy naglącą potrzebę, ażeby dać ludowi co rychlej to, co mu się słusznie należy, żałujemy, że czynniki powołane zbyt późno zaczęły się liczyć z upragnionym ruchem ludowym". Tych słów redaktorem chyba wiel. ks. biskup Wałęga nie był. A krucyata, którą w duchu średniowiecznych zasad św. inkwizycyi z całą stanowczością ten syn chłopski przeciw ruchowi ludowemu i wyrazicielowi tegoż „Przyjacielowi Ludu" w Tarnowskiem przeprowadzał, chyba najdokumentniej świadczy, że rzeczone słowa pozostają w takim stosunku do ks. biskupa, jak n. p. zadnie koło u wozu do... bociana! Jak się wspomniało, stańczyki z biskupami się solidaryzują i reformę wyborczą zdradziecko utrącają. Dawniej społeczeństwo polskie ze zdrajcami ojczyzny uporało się prędko! My do ukarania zdrajców posiadamy dziś delikatniejsze argumenta. Najlepszem: przejście do porządku dziennego nad wymuszeniami niekompetentnych czynników i dążenie mimo przeszkód drogami, które nam wytyka życie i potrzeba narodu. „Nie będziemy płakać za tą reformą, jeśli ona nie dojdzie do skutku — mówił prezes Stapiński na demonstracyjnym wiecu we Lwowie — ale płakać będą niedługo ci, którzy ją obalają".

Do bezpardonowej walki z wszelakiem wstecznictwem staną dziś zwarte masy chłopstwa w jednym wspólnym szeregu z miejskim proletaryuszem, który na zakusy przeciwników odpowie zacieśnieniem węzłów solidarności i jedności. „Śmieszne — mówił poseł Daszyński — aby 8 milionów zatrzymało się w rozwoju, bo 1500 bankrutów stanęło im w drodze".

Otwarły się wrota parlamentu dla rzetelnych przedstawicieli ludu. Da Bóg, że zbutwiałe wierzeje twierdzy stańczykowskiej pękną, wprowadzając tętniący życiem lud, szukający oparcia prawnego dla swojego warsztatu pracy!

A chociaż w tej walce zmuszeni będziemy stosować metody radykalizmu, którego się tak Episkopat obawia, odpowiedzialności za to brać nie będziemy. Gwałt zadaje wróg naszym słusznym żądaniom.

„Niech zatem gwałt się gwałtem odciska".

Bigos, który wrogowie naważyli, niech sobie spokojnie sami spożywają, a choć się nim sami potrują, my z odtrutkami spieszyć nie będziemy!



KRWAWY ŻNIWIARZ-KAPITALIZM.

CHACHAR.

DOKĄDŻE JAK BĘDZIE?

Co tam nędza, bieda głód!
Niech lud ginie z wycieńczenia,
Moloch musi żyć!
Głupstwo jakiś głupi lud,
Jakieś jego łzy, cierpienia,
Moloch musi tyć!

Wkoło ciemność nieprzebita,
Każdy żyje jakby zwierz,
Biedni ludzie, nędzny kraj;
Moloch jednak nic nie pyta,
Ty giń sobie, jeśli chcesz,
Ale jemu daj!

Swe potworne sępie szpony
Wśród urągań z naszej nędzy
W nasze trzewia wpił;
Od krwi naszej aż czerwony,
Chcąc nas zdusić jak najprędzej,
Wciąż nabiera sił.

Hej, jak długo w takiej męce
Życie nędzne, życie trupie
Musim jeszcze wieść?
Dajmyż sobie zgodnie ręce,
Niech ustaną kłótnie głupie,
Czas molocha zgnieść!

Nowiny krakowskie.

Krakowska grupa centralnego Związku ogrodników w Austryi. Do grup centralnych związków zawodowych, zespolonych w Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (ul. Filipa l. 2 II p.) przybyła nowa placówka: grupa centralnego Związku ogrodników w Austryi!

Po kilku zebraniach, w których brał udział tow. M. Bobrowski, odbyło się zgromadzenie, na które przybyli ogrodnicy nie tylko z Krakowa, ale i z najbliższej okolicy. Na zgromadzeniu tem przemawiał tow. Zygmunt Żuławski. W jędrnych słowach, przytaczając szereg faktów z ruchu robotniczego przedstawił tow. Żuławski cele organizacyi.

Po przemówieniu kilku jeszcze towarzy[illegible] wybrano przewodniczącym tow. Urbańskiego, zastępcą tow. Kardysia, sekretarzami tow. Banachowicza i Chuchlę, skarbnikami tow. Szpotańskiego i Bortniczka, a bibliotekarzami Otockiego i Kijankę, zaś kontrólorami tow. Kalicińskiego, Rogowskiego i Jelenia.

Wśród ogrodników jest wielkie zainteresowanie się organizacyą; wiedzą bowiem jak wiele złego jest w tym zawodzie, jedynie dzięki temu, że stali oni poza ruchem robotniczym.

Warunki pracy i płacy dyktowane robotnikom samowolą właścicieli zakładów, złe obchodzenie się i lekceważenie robotników, to bilans dotychczasowej ich bierności.

Przez organizacyę więc, będą mogli zwolna zmienić te stosunki i walczyć o lepszy byt.

Organizacya robotników z magazynów wojskowych w Krakowie ma bardzo trudne, ale wzniosłe zadanie. Mając z jednej strony do czynienia z butnymi urzędnikami wojskowymi, którzy bardzo często nie taktownie obchodzą się z robotnikami, z drugiej strony organizując robotników w większości tych, którzy nie mieli możności za młodu uczyć się. Mimo to rezultat pracy jest nie najgorszy, a ze sprawozdania kasowego wynika, że zarząd także dobrze gospodarzy funduszami stowarzyszenia.

Sprawozdanie to wykazuje w dochodach K **1781**·—, w rozchodach K **1291·93**, saldo 489·87. Z tych kwot 722·44 dochodu, a 452·— rozchodu w rachunku centrali, saldo 270·44, a 227.43 saldo w rachunku grupy.

Na rok 1913 wybrano przewodniczącym tow. Hajdeckiego, zastępcą tow. Latocha, skarbnikiem tow. Gondorka, zastępcą tow. Wilczaczona, sekretarzem tow. Kilińskiego, zastępcą tow. Mroza, nadto do zarządu wybrano również tow. Ziębę, Mazgaja, Bundę, Kowalika, Juchę, Rogodę, Łaptasia, Tomana, Palińskiego i Smędę, do komisyi kontrolującej tow. Dobranowskiego, Lachockiego i Zeleźnika Józefa, do sądu polubownego tow. Stanowskiego i Karasia.

Oprócz tych ustanowi zarząd mężów zaufania z każdego działu magazynów, którzy pilnować będą, by wszędzie panował porządek, aby tymsamem zmusić nadzorców do szanowania robotników.

Spodziewać się należy, że urzędnicy wojskowi, zechcą we własnym interesie zrozumieć, że jedynie organizacya może zapewnić porządek i spokój w magazynach i ewentualne życzenia, czy też zażalenia, do wnoszenia których upoważnieni są mężowie zaufania będą przyjmować życzliwie.

Nadsyłajcie prenumeratę!
Jednajcie nowych Czytelników

STREJK GENERALNY W BELGII.



Strejk w Belgii trwa dalej. Rząd klerykalny mimo, iż strejk ten zupełnie podciął całe życie ekonomiczne kraju, nie ustąpił przed żądaniami ludu, lecz zmobilizowawszy wojsko i żandarmeryę, chce sprowokować robotników do zbrojnego wystąpienia, które by utopił w morzu krwi.

Tymczasem robotnicy poważnie i godnie prowadzą walkę o prawo wyborcze. Bezrobocie jest zupełne. Zresztą nawet ci robotnicy, którzyby nie chcieli strejkować, nie pracują, gdyż fabrykom zabrakło węgla z powodu zupełnego zaprzestania pracy przez górników.

Robotnicy czas wolny spędzają na odczytach, koncertach i zabawach. Część dzieci robotniczych wysłano do Francyi i Holandyi, gdzie przyjęli je na bezpłatne utrzymanie na czas strejku tamtejsi towarzysze, składając w ten sposób wspaniały dowód międzynarodowej solidarności robotniczej. W ubiegły czwartek opuściło Belgię **2000 dzieci**.

W stolicy Belgii w Brukseli urządzono 36 kuchni, gdzie strejkujący otrzymują za darmo znakomitą zupę mięsną w kilku gatunkach. Zajmują się tem towarzysze, na których czele stoi jako generalna kuchmistrzyni towarzyszka Tilleman, pracująca 24 lat na niwie partyjnej. — Przemysł i handel ponosi kolosalne straty, przytem grozi mu utrata robotników. Z Francyi bowiem przybyło wielu agentów, którzy werbują górników dla kopalń francuskich, obiecując ponieść także koszta przesiedlenia się rodzin do Francyi. Liberalni fabrykanci, jak i cała postępowa opinia publiczna z sympatyą odnosi się do strejku.

Klerykali, nie pomni tych ogromnych strat, na razie udają, iż sobie nic nie robią ze strejku. Mając swój partyjny interes na celu, nie licząc się wcale z dobrem ogółu. Pod naciskiem jednak sfer fabrykanckich, którym każdy dzień strejku przynosi milionowe straty, będą oni musieli ustąpić. Im dłużej zaś będzie trwał ich upór, tem większą szkodę wyrządzą krajowi. — Strejk ten pokazał, że gdy robotnik zaprzestanie pracy, wtedy całe życie ekonomiczne zamiera. Robotnik wytwarza wszystko i jest źródłem bogactw, które zagarniają inni. Jest to memento dla kapitalistycznego świata, iż przyjdzie czas, kiedy klasa pracująca otrząśnie precz tych pasożytów a rezultaty swej pracy zgarnywać będzie wspólnie dla siebie.

Dziś donoszą gazety, iż pod grozą strejku rząd klerykalny ustępuje!

ADAM MULLER.

Przeciw szałowi zbrojeń.

To, co obecnie dzieje się we wszystkich państwach, przechodzi wszelkie pojęcie.

Równocześnie słyszymy o zbrojeniach się Niemiec, Austryi, Francyi, Rosyi, Anglii, Włoch, Belgii, Ameryki, Japonii, a nawet nędznej Hiszpanii, a dzieje się to wszystko przy huku armat 5 państw bałkańskich, które wykorzystują rezultat niedawnej wojny włosko-tureckiej.

Setki tysięcy nowych rekrutów, miliardy koron nowych ciężarów spadnie na barki klas pracujących. Już nie armia lądowa i morska, ale także powietrzna domaga się olbrzymiego haraczu z krwi i potu ludu.

Gdy nie dawno jeszcze uskarżano się, gdy zwiększano armię o kilkanaście tysięcy ludzi a ciężar wojskowy o kilkadziesiąt milionów, to dziś same Niemcy powiększają swą armię kosztem miliarda marek o **132.000** ludzi, (nie licząc w to 4000 nowych oficerów) tak iż wynosić będzie olbrzymią liczbę **823.000** ludzi!

W przeciągu 38 lat armia niemiecka wzrosła przeszło podwójnie. Dość powiedzieć, iż samych podoficerów liczyć będzie **109.000**!

Francya po wprowadzeniu trzyletniej służby wojskowej w miejsce dwuletniej (!), liczyć będzie około **800.000** żołnierzy!

Rosya utrzymuje **1.345.000** żołnierzy, liczba ta ma być znacznie powiększoną.

Austrya podwyższyła w roku zeszłym kontyngent rekruta o **80.000** ludzi i liczy **512.000** żołnierzy, teraz ma jeszcze go podwyższyć o **25.000**, więc liczyłaby do **600.080** żołnierzy!

Uderzającym jest wzrost zbrojeń szczególnie w ostatnich latach. Klasa pracująca musi dziś z jak największą energią występować przeciw zbrojeniom. Z jednej strony olbrzymieje z każdym rokiem militaryzm i kapitalizm a z drugiej strony coraz większe masy ludu pracującego w mieście i na wsi gromadzi się pod Czerwonym Sztandarem, dzień walki na śmierć i życie zbliża się szybkim krokiem.

Powie ktoś: Jakże to jest możliwe, że z rozwojem socyalizmu równocześnie wzrastają zbrojenia. Tak, prawda — kapitalizm i nieodłączny jego brat militaryzm coraz bardziej potężnieje aż do chwili, gdy zorganizowany cały lud pracujący wywłaszczy garstkę kapitalistów, skupiających w swych rękach cały mechanizm świata kapitalistycznego — jak to przewidział i udowodnił Karol Marx.

Ale i dziś militaryzm musi się liczyć z żądaniami socyalnej demokracyi. Tak np. w Niemczech nie odważył się rząd zrzucić koszta nowych zbrojeń na lud, lecz zamierza je pokryć jednorazowym podatkiem majątkowym w kwocie miliarda. Tosamo jest we Francyi tam gdzie socyalna demokrcyya jest silna, przerzuca koszta zbrojeń na burżuazyę.

Rzecz charakterystyczna, że burżuazya, która uchwala z chęcią wszelkie ciężary wojskowe i zarabia miliony na militaryzmie (fabryki armat i broni oraz dostawy wojskowe), nie chce ani centem do nich się przyczynić. Np. w Niemczech widzimy, iż kapitaliści przenoszą swe kapitały z banków niemieckich do Szwajcaryi, aby tylko nie zapłacić owego podatku majątkowego. Oto „patryotyzm" burżuazyi!

Demonstrując w dniu 1-go Maja przeciw militaryzmowi, musimy domagać się zaprowadzenia ogólnej **dwuletniej** służby wojskowej. Ustawa bowiem z 1912 r. jest ordynarnym szwindlem, gdyż nie daje nawet w piechocie ogólnej 2 letniej służby, nie mówiąc już o konnicy i oddziałach technicznych.

Dalej musimy się domagać wprowadzenia najpóźniej z d. 1 stycznia 1914 r. nowej wojskowej procedury sądowej, którą rząd chce odroczyć do 1916 r.! Dość mamy już rupieci z czasów Maryi Teresy z 18 wieku!

Musimy wreszcie zaprotestować przeciw awanturom militaryzmu, urzadzanym co cztery lata przez niedołężnych dyplomatów i przeciw warunkom w jakich trzyma się miesiącami naszych rezerwistów.

Precz z militaryzmem!

SŁUCHAJCIE TOWARZYSZE!

„Błogosławieni, którzy się smęcą, albowiem pocieszeni będą. Błogosławieni miłosierni — albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni pokój czyniący — albowiem oni synami Bożymi nazwani będą. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was i mówić wszysko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Wy jesteście sól ziemi. Wy jesteście światłość świata". (Ś. Mateusz V, 4. 7. 11. 13. 14.)

Przeciwko mrokom ciemnoty socyalizm i światło zwycięży.

Hej! Do szeregu Towarzysze — o nas tu mowa!



Ciemnota i zabobon czyli klerykalna medycyna.

Do jakiego stopnia wszyscy klerykali szerzą naokoło siebie ciemnotę i zabobon, najlepszym dowodem są „rady lekarskie“, podawane w piśmie, wychodzącem w Kijowie, pod redakcyą ks. St. Żukowskiego pod tytułem „Lud Boży“.

Oto naprzykład w artykule „Leczenie domowe“ daje ten pobożny szerzyciel ciemnoty takie rady na... ból w boku:

„Połóżcie się na łóżku bez poduszek, twarzą do dołu i niech wam żona pokryje krzyż kawałkiem płótna, złożonym w kilkoro, umoczonym w wodzie i dobrze wykręconym. Potem **gorącem żelazkiem** do prasowania, a w braku takowego **garnkiem, napełnionym rozżarzonymi węglami,** niech gładzi po tem płótnie przez jakie **3—4 pacierze,** najlepiej wieczorem przed snem i już potem z izby nie wychodzić. Zrobić tak 3—4 razy, a krople bobrowe przyjmować, aż ból w boku ustanie“.

Hej! hej! Pogładziłbym ja cię klecho gorącem żelazkiem — ale nie po krzyżu!...

Zaś na rupturę czyli przepuklinę u dzieci, ksiądz redaktor taki środek zaleca:

„Połóżcie mu na pępek trochę waty lub szarpi (nitek wyskubanych ze starego czystego płótna), na to miedzianego trojaka, kawałek korka i owińcie mocno powijakiem — a ruptura zniknie po kilku dniach“.

A wreszcie w N-rze 6 tegoż pisma podana jest rada na zimnicę czyli febrę:

„Poszukajcie no w chacie pajęczyny i dajcie mi kawałek chleba. — Marcinowa szybko wszystko podała i wymyłem (?) starannie pajęczynę, z ośrodka chleba zrobiłem trzy gałeczki wielkości grochu, pajęczynę zalepiając w środek. Dajcie to, Marcinowo, Zonce, jedną niech zaraz połknie, drugą wieczorem, a trzecią już na ranek — jutro świeże zrobicie, tylko pajęczynę wymywajcie starannie. — Gdy wczoraj przyszedłem do Marcinów, Zonka zupełnie już zdrowa wybiegła na moje spotkanie.

— A gdzie febra, dziewuszko? — pytam wesoło.

— Niema, panoczku, przez trzy dni połykałam gałeczki z pajęczyną, i jak ręką odjęło! Dobry to i niekosztowny środek, radzę więc i moim czytelnikom zapamiętać o nim, gdy — nie daj Boże — febra kogo trząść zacznie“.

Pod temi wskazaniami widnieje podpis: „Przyjaciel zdrowia“.

Czyż klechy nie są największymi szerzycielami ciemnoty i zabobonu? Przecież takie „pouczenia“ zasługują, aby ich redaktora wpakować do kozy a nie dawać tego ludziom do czytania!

Wstyd to poprostu i hańba!

FRANCISZEK DOSTAL.

Z SALI SĄDOWEJ.

Sędzia: Oskarżony, za kradzież polną byłeś już trzy razy karany; co powiesz na to?

Oskarżony: Nic. Chcę otrzymać wysoką karę.

Sędzia: Dlaczegóż to?

Oskarżony: Boję się służby wojskowej i braku zajęcia, boję się głodu i nędzy.

Sędzia: Ja mogę cię tylko karać za kradzież popełnioną na szkodę księdza proboszcza.

Oskarżony: A jeżeli, panie sędzio, przyznałbym się do morderstwa, cobym za to dostał?

Sędzia: Morderca zostałby skazany na szubienicę; i ciebie to samo czeka jeśliś zrobił coś podobnego. Możliwe także, że skazanoby cię na dożywotnie więzienie.

Oskarżony: A więc siedziałbym wcale długo i miałbym utrzymanie.

Sędzia: Kogo zabiłeś?

Oskarżony: Zabiłem czterech Bośniaków.

Sędzia: Jest to straszna zbrodnia.

Oskarżony: Musiałem.

Sędzia: Głupstwo — musiałem — zresztą rozpocznę z tobą natychmiast śledztwo o czterokrotne morderstwo, a zważ także, że podobnie jak i ty będzie karany ten, kto cię do tego zmusił. Kiedy zabiłeś owych Bośniaków?

Oskarżony: Jest temu już parę lat; w r. 1874.

Sędzia: A gdzie?

Oskarżony: W Bośni.

Sędzia: Co tam robiłeś?

Oskarżony: Ja tam służyłem.

Sędzia: U kogo?

Oskarżony: Przy 105.

Sędzia: Kto to był ten 105? Chłop, fabrykant?

Oskarżony: Żołnierz.

Sędzia: Nie rozumiem; kim był ten 105?

Oskarżony: To był pułk.

Sędzia: Człowieku, czy drwisz sobie z sądu, czy co?

Oskarżony: Ależ wcale nie.

Sędzia: Za co więc zabiłeś owych Bośniaków?

Oskarżony: Za nic.

Sędzia: Co oni ci zrobili?

Oskarżony: Nic, zupełnie nic.

Sędzia: Dlaczego więc zrobiłeś to nieszczęśniku?

Oskarżony: Mówiłem już, że musiałem, taki był rozkaz.

Sędzia: Ach, nareszcie rozumiem, ale w takim razie jesteś dzielnym człowiekiem i możesz być dumnym z tego...

Oskarżony: A kara za to? Dożywotnie więzienie?

Sędzia: Za kradzież popełnioną na szkodę księdza proboszcza skazuję cię na 24 godzin aresztu; a teraz odejdź i nie kradnij więcej, bo kraść jest grzechem.

Oskarżony: A zabijać?

Sędzia: Odejdź, inaczej ukarzę cię dyscyplinarnie. Jutro rozpoczynasz karę *).

*) Interpelacya do p. Ministra sprawiedliwości, wniesiona na 139 posiedzeniu Rady państwa dnia 6 marca 1913 r.

KRONIKA.

Zwrotów numeru majowego nie przyjmujemy z powodu znacznych kosztów nakładu.

Administracya.

Wszechpolacy gnębicielami stojałowczyków. W ostatniej naszej notatce zaszła mała pomyłka. Z chęcią ją prostujemy, gdyż tem samem stwierdzamy, że Kamiński wyrzucony z „Domu polskiego“ w Bielsku, płacił swój czynsz do ostatniej chwili, a padł ofiarą walki między wszechpolakami, a stojałowczykami.

Kamiński jest stojałowczykiem i jak pisaliśmy osiadł w „Domu polskim“ w Bielsku jeszcze za czasów ks. Stojałowskiego, opłacając czynsz w kwocie 20 kor. miesięcznie. Gdy przyszli do Bielska wszechpolscy macherzy, dostali w swoje ręce i zarząd domu polskiego, prowadząc w nim gospodarkę wedle własnych potrzeb. I oto potrzeba im było mieszkania dla sekretarza — ergo — musi się Kamiński z mieszkania wynosić. Jednak wierny zwolennik stojałowczyzny w właściwych spadkobiercach idei ks. Stojałowskiego widzi swoich gospodarzy. Regularnie co miesiąc opłacał on swój czynsz za mieszkanie do rąk stojałowczyka Matuszczaka i ten upierał się przy tem by Kamiński w mieszkaniu swojem pozostał. Dało to jednak powód do kłótni i utarczek między stojałowczykami a wszechpolakami, na których w końcu ucierpiał Kamiński.

Bo oto wszechpolscy profesorzy wypowiadają Kamińskiemu mieszkanie, a w końcu wyrzucają tego najwierniejszego z wiernych stojałowczyków na bruk w wraz z 7-gem drobnych dzieci i całym inwentarzem przy pomocy niemieckiego sądu, by zrobić miejsce jakiemuś ze swoich adlatusków. Rzeczywiście postępowanie godne wszechpolskich obrońców kresów zachodnich.

Znaleźli się ludzie dobrzy, którzy dali Kamińskiemu i jedo dzieciom przytułek, którzy przetrzymali go przez czas zawiei śnieżnych. Czyn jednak wszechpolskich gospodarzy domu polskiego, powinien zostać w pamięci robotników. Bo wyrzucić robotnika w wraz z drobnemi dziećmi na bruk, na niepogodę, zniszczyć mu jego sprzęty — to zbrodnia, której rzadko tylko dopuszczają się najgorsi wrogowie robotników. Czyn ten nigdy nie obserwowany w Bielsku, wywołał oburzenie wśród robotników polskich, a urągania i śmiechy ze strony Niemców, z których nawet najwięksi hakatyści nie dopuścili się na polskich robotnikach takiego czynu, jak polscy gospodarze polskiego domu, opłacanego z datków całego społeczeństwa polskiego.

Ale cóż „natura ciągnie wilka do lasu“, a próżno szukać u wszechpolskich macherów serca. U nich „geszeft“ rzeczą pierwszą, a dobre słowo słyszeć u nich tylko, gdy chodzi o otumanienie biednych i ciemnych robotników i chłopów.

Dziś się tam pewnie ś. p. Stojałowski w grobie przewraca z oburzenia, gdy widzi jak się gospodarzą na jego miejscu wszechpolscy rabusie! Pocóż puszczał wilki do owczarni?

Reforma wyborcza do sejmu śląskiego. Sejm śląski przyjął wniosek posła Türka, wzywający Wydział Krajowy, aby poczynił do 17 b. m. konkretne propozycye w sprawie reformy wyborczej sejmowej i gminnej.

Skandalem jest, iż dotąd 300.000 robotników śląskich nie ma prawa wyborczego, podczas gdy w kuryi szlacheckiej 3 książąt wybiera posłów!

Z KRAJU.

Dziekanowice. (Wesołe sprostowanie p. Organisty!) Odnośnie do artykułu umieszczonego w tygodniku „Prawo Ludu“ z dnia 28 marca, proszę o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, iż ożeniłem się na wyraźny rozkaz ks. proboszcza i tam gdzie on sobie życzył, za co mi miał dać posadę. Natomiast jest prawdą, że ożeniłem się sam z własnej woli, tam gdzie mnie się podobało i już po dwuletniej służbie na tej posadzie. Posada tłustą nie jest, skoro muszę handlem zarabiać na życie. Pieniądze na handel mam z własnego majątku i kredytu, ale nie od księdza. Siostrę żony mam przy sobie w obowiązku.

gdyż mi jest potrzebna do pracy. Zobowiązała się ona robić porządek w kościele, za co jej ksiądz płaci, dlatego musi chodzić na plebanię po klucze, ale jeszcze na przeciąg 5-ciu lat, nie było wypadku, żeby jej dali na plebanii co zjeść. Żona moja była na plebanii 15 maja 1907 roku, to jest w dzień ślubu, w wraz ze mną podziękować ks. proboszczowi za udzielenie ślubu, później nie była ani raz. Z głębokim szacunkiem

Jan Szybowski, organista.

Skawina. (Brudny przybytek sprawiedliwości). Dość często wspominamy o różnych sprawkach skawińskich ale zechciejmy zajrzeć dziś do c. k. Sądu, jaki tam straszny zabójczy nieporządek panuje! na schodach prowadzących na piętro do sal rozpraw, brud, nie dający się opisać, brak, spluwaczek, ściany obryzgane plwocinami, korytarz, jako poczekalnia, jest ciemny że oko wykol, siedzieć niema na czem bo 3 zwykłe aresztanckie ławki nie wystarczą dla wzywanej na rozprawy publiczności, ciasno, że stojąc nie można się ruszać, a stać się musi i to bardzo często od godziny 9 rano do 6 wieczór, w tym strasznym zabójczym powietrzu bo brak jakiejkolwiek wentylacyi. Traktowanie stron interesowanych przedstawia bardzo dużo do życzenia. Może by tak panowie Kwiecińscy zajęli się trochę porządkami w Sądzie, bo to do nich należy, a nie wszczynali małomiejskich sporów, bo to obniża powagę Sądu i odbiera do niego zaufanie. *Nieproceśnik.*

Rzozów. (Pijacka nora). W ubiegłą niedzielę powstał pożar który zniszczył gospodarstwo włościanina Płonki J. Prawdopodobnie spowodowany on był ręką nie tyle złego ile pijanego człowieka. Smutnem to być musi, aby w gminie, w której wyszynk pozostaje w rękach wójta Jana Janika (a nie „pijawki żydowskiej" jak to oni zwykle nazywają) nie było jednej niedzieli ani święta, w którejby nie było wypadku. Niektóre fakta przytoczymy; w 2 święto Bożego narodzenia został przebity jeden z Rzozrowianów bagnetem i to po pijanemu, w święta wielkanocne, Wcisło J. odebrał bagnet żołnierzowi Okarmusowi J. którym ostatniego w głowę ciężko zranił. Nie brak też było strzelaniny rewolwerowej w karczmie i przed karczmą. Awantury takie odbywają się w karczmie wójta Janika bardzo często. A takie właśnie bitki i hulatyki karczemne rodzą mścicieli i są powodem zemsty, a cierpią i cierpieć muszą bardzo często ludzie zupełnie niewinni. Że wójt Janik nie zna obowiązków albo je świadomie pomija, to jest fakt: wódkę szynkuje nietylko w dzień ale i wnocy, o czem dobrze wiedzą prócz tych którzy brali t. j. Ozuga, Majcherka i innych, także Starostwo podgórskie i Sąd skawiński, lecz na Janika niema władzy bo ten ma protekcye!

Nadmieniamy jeszcze, że w grudniu 1912 roku wniesiono zażalenie na bezprawne postępowanie Jana Janika, wójta z Rzorowa do c. k. Starostwa podgórskiego, a do tąd nie wiemy co się w tej sprawie uczyniło i czy zamierza Starostwo wogóle co uczynić, aby kres położyć tym strasznym pod względem moralnym stosunkom.

Przytkowice. („Darmoście wzięli — darmo dawajcie!"). Nasz ksiądz Bala zdzierus to nie lada, przy każdej sposobności wyciąga rękę po helerki od biednych ludzi i zawsze mu wszystkiego mało. Jak się dziecko urodzi, to za chrzest trzeba płacić 1 kor., a gdy już przyjdą do chrztu, to żąda 2 kor., aby chrzcił w kapie, kto zaś tego nie da, to się ubierze do chrztu w najgorsze łachmany. Niżej 16 kor. nie umie dać ślubu, a najczęściej 25 i 30 kor. za ślub bierze, za pogrzeb zaś najmniej 40 kor., a nierzadko żąda więcej, do 100 i 200 kor. nawet. Osobno zaś przy wszystkiem trzeba organistę płacić a i woda święcona u niego droga, bo jak umrze biedny, to go za darmo nie pokropi. Grunta swoje, których ma 60 morgów, wydzierżawia chłopom po 40 i 50 kor. rocznie, i to co najgorsze, co już na nich nic się nie urodzi; a gdy chłop ponawozi i z perzu oczyści, to wtedy mu ksiądz ten grunt odbierze na swój użytek. A przy tem wszystkiem ten duszpasterz wyzywa ludzi z ambony, wymyśla na kobiety i zupełnie się nie zachowuje, jak na dobrego kapłana przystało. *Czytelnik.*

CHACHAR.

DALEJ NA WROGA!

Więc stańmy!
Stańmy jak hufiec żelaznych rycerzy,
Stańmy jak mur!
Niech z pośród nas jak z czarnych chmur
Śmiertelny piorun uderzy!

Nam nie przystoi strach,
Bo w nas śpi siła tytanów!
Jeśli zechcemy — przegniły gmach,
Skąpany w krwi i w naszych łzach
Runie na głowy tyranów.

O, bracia, powiedzcie mi:
Czy nie dość już tych naszych łez
I tej przelanej krwi?
Czy za te straszne niewoli dni
Nie przyjdzie zbrodni kres?

Czas ścisnąć pięść, czas splunąć w dłoń,
Sprostować zgięty kark!
Czas wzburzyć wód uśpioną toń,
Brzęknąć rozgłośnie w śmiertelną broń
Miast głupich skarg.

Ławą więc, ławą!
Gdy się pożoga krwawa rozpali,
Świata zbrodniarzy nic nie ocali,
A świt przy szumie huczącej fali
Rozbłyśnie krwawo!

Z ostatniej chwili.

Zdobycie Skutari.

Czarnogórcy po przypuszczeniu generalnego szturmu zdobyli d. 22 bm. Skutari.

Przez to sytuacya się pogorszyła, gdyż mocarstwa są przeciw przyłączeniu Skutari do Czarnogóry lecz za przyłączeniem do Albanii.

„PRAWO LUDU"
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.
Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: Zygmunt Klemensiewicz. Adres Redakcyi i Administracyi „Prawo Ludu", Kraków, ul. Filipa 2 I. piętro. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr 71.905.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła", Wiedeń V. Brauhausg. 31/9.

W niedzielę dnia 11 maja o godz. 8 wieczór odbędzie się w sali „zur schönen Schäferin" VI. Gumpendorferstrasse Nr. 101.

Wielka zabawa świąteczna.

odegranym będzie

„Na zawsze"

Dramat w 4 aktach przez L. Rydla.

Karty wstępu wcześniej nabyte 82 halerzy.

KOMITET.

NADESŁANE.

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie **wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".**

Powołujcie się przy zakupnie na ogłoszenia „Prawa Ludu"!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie. Filipa 11.